Rok IV. Kraków, 20 kwietnia 1902. Nr. 4.

NIEWIASTA POLSKA

Wychodzi w każdą trzecią niedzielę miesiąca.

Kosztuje w Austryi:	W Niemczech:
rocznie 40 cnt., półrocznie 20 cnt.	rocznie 1 marka, półrocznie 50 fen.

Numer pojedyńczy 4 ct.

Administracya pisma: **Kraków, ul. Mikołajska Nr. 30.**

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

H. Dziewicka, w Krakowie, ulica Mikołajska Nr. 30.

Numera pojedyńcze „Niewiasty polskiej“ nabywać można w Krakowie u Wydawcy: ulica Mikołajska l. 30, I. piętro.

Prenumeratę można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Zmiana adresu: Już nie Szpitalna 21, ale Mikołajska 30.



ŚW. WOJCIECH.

Św. Wojciech jest patronem naszej polskiej ziemi. Rok jego urodzenia nie jest znanym; śmierć męczeńską poniósł 23 kwietnia 997 r. Z rodu jest Czechem urodzonym z ojca Sławnika, matki Strzeżysławy. W owym czasie zaczęło się dopiero szerzyć chrześcijaństwo w Czechach, na Węgrzech i w Polsce.

Ponieważ jako niemowlę ciężko zachorował, rodzice uczynili ślub, że jeżeli żyć będzie poświęcą go Bogu na służbę. Złożony przed ołtarzem Bogarodzicy wyzdrowiał. Zanim go oddali do Magdeburga, gdzie była znakomita szkoła wyższa, już w domu nauczył się na pamięć całego psałterza t. j. 150 psalmów Dawidowych.

Gdy po niejakim czasie umarł Dytmar, biskup Pragi, miasta stołecznego w Czechach, wtedy św. Wojciech słynący już z nauki

i cnoty został wybrany biskupem Pragi. Jako taki, czwartą część swoich dochodów obracał na utrzymanie siebie i swego dworu, resztę rozdawał na kościoły, na cele misyjne i na ubogich. Życiorys jego w brewiarzu mówi, że go południe nie widziało obiadującego ni północ śpiącego. Od oka miał łóżko przyzwoite, lecz na niem nie sypiał tylko na gołej ziemi. W modlitwach był ustawicznym, w pracy kapłańskiej niezmordowanym. Ponieważ jego dyecezyanie żyli źle prawie po pogańsku, opuścił ich i udał się do Rzymu sądząc, że ich to do poprawy przywiedzie. Po pięciu latach wrócił do swych owieczek na wyraźny rozkaz Papieża. Ponieważ poprawa nie nastąpiła, drugi raz udał się do Rzymu z prośbą, by mógł zrzec się biskupstwa i zostać misyonarzem. Papież zgodził się na to pod warunkiem, jeżeli jeszcze raz wróciwszy nie zastanie w Pradze lepszych stosunków. Ponieważ w Pradze dowiedział się, że Prażanie trzech jego braci tymczasem zamordowali, opuścił niewdzięczną Pragę, a udał się jako misyonarz do Węgier, Polski i Prus. W Polsce za Bolesława Chrobrego wielu Polakom Jezusa opowiadał i wielu ochrzcił. W wielu miejscowościach naszej ojczyzny utrzymuje się podanie, że tam św. Wojciech nauczał i chrzcił. W Krakowie stoi w Rynku kościółek św. Wojciecha w miejscu, gdzie według podania nauczał i chrzcił. Utrzymuje się podanie, że w Modlnicy nauczał wiary wieśniaków okolicznych, Mszę św. odprawiał na pniaku ściętego drzewa i modlił się o światło wiary dla naszego narodu, stąd Modlnicą to miejsce nazwano. Pod Krosnem, przy drodze z Krosna do Korczyny, stoi bardzo stary modrzewiowy kościółek św. Wojciecha, gdzie św. ewangelię opowiadał i chrzcił. Według podania, On też ułożył pieśń »Bogarodzica Dziewica«, którą śpiewano niegdyś po kościołach, w domach, w obozach; idąc do bitwy rycerstwo polskie zagrzewało się do męstwa śpiewaniem tej pieśni. Szerząc wraz z wiarą cześć Bogarodzicy sprawił, że jak nić złota, snuje się przez nasze dzieje, nabożeństwo szczególne do Najśw. Maryi Panny, nazwanej Królową korony polskiej.

Z Polski udał się do pogańskich Prusaków, którzy napadli go odprawiającego Mszę św. i kilka włóczni w nim utopili.

Gdy się o jego śmierci dowiedział Bolesław Chrobry, postanowił ciało świętego od pogan wykupić. Ci według podania kazali sobie tyle dać srebra, ile ciało zaważy. Lecz Bóg zrządził cud, że zwłoki świętego nie wiele zaważyły. Król złożył je ze czcią najprzód w Trzemeśnie a potem w katedrze w Gnieźnie, gdzie je od-

wiedził cesarz niemiecki Otto III idąc wraz z Bolesławem siedm mil pieszo do grobu Świętego. Jako relikwie wziął Otto rękę św. Wojciecha, którą złożył w Rzymie w kościele św. Bartlomieja.

Ks. St. N.

Coś o liczbach.

Jak to milion wygląda?

Za młodu służyłem w wojsku, wtedy jeszcze nie brali wszystkich, ale kogo wzięli trzymali długo. A żem był ze szkoły wojskowej, więc prosto na oficera poszedłem. Było to 1859 na wiosnę, zrobiła się wojna z Francuzem we Włoszech. Pomaszerowaliśmy kompania saperów (tych co drogi budują i pod fortecę się podkopują) do Medyolanu, jak to nasi mówili z niemiecka do Mailandu. Posłał mnie kapitan (bom był nadporucznikiem) do kasy wojennej po pieniądze na żołd ludziom. Pokazuję papiery urzędnikowi, a on do mnie: Nie mam czasu kochany panie, bo przyszedł milion reńskich z Wiednia przez Tyrol wozami (kolei jeszcze nie było); muszę iść odbierać, bo wozy stoją na podworcu, chodź pan zobaczyć, boś młody, pewnoś jeszcze nigdy miliona reńskich w kupie nie widział.

Idziemy; na podworcu stało 42 wozów zaprzągnięte po parze koni, na każdym było dwie beczki, każda jakby na starych 40 garncy, a po nowemu półtora hektolitra; w beczkach były worki pieczętowane po 500 cwancygierów czyli na obecne pieniądze koło 330 koron. Tak to wygląda milion srebrem. Gdyby złotem toby się w takich sześciu beczkach zmieściło, czyli na 3 wozy wlazby milion, aleby trzeba mocniejszych, bo złoto strasznie ciężkie.

A na wszystko razem skarb państwa austryackiego wydaje rocznie koło 1000 takich milionów czyli miliard. To znaczy, że gdyby w srebrze miliard był w kupie, toby trzeba 42 tysiące wozów, a toby się nie zmieściło między Krakowem a Rzeszowem, wóz za wozem gęsto postawiony, a przecież to kawał bo 24 mil, albo 192 kilometry. Papierek reńskowy, jak to były dawniej, niegruby przecież, a jakby ich położyć jeden na drugim milion, toby było tak wysoko jak wieża św. Szczepana w Wiedniu, a przecież ona o blisko drugie tyle od Maryackiej w Krakowie wyższa.

Nie mała to rzecz na oko mila, a na nogi jeszcze większa. Otóż od ziemi co nas żywi do słońca co nas oświeca, jest około 18 milionów mil albo 126 milionów kilometrów. Gdyby mogła być kolej na słońce, toby do niego trzeba jechać przez 250 lat bez żadnego przestanku; jakbyś wsiadł dzieckiem od piersi a żył 80 lat jadąc ciągle, tobyś niedojechał nawet i trzeciej części drogi i umarłbyś w drodze. A to bajki — powie kto — przecie tej drogi nikt nie odkrył. Trudno wam tłomaczyć, jak się to mierzy, bobyście nie zrozumieli, ale zmierzyli ludzie uczeni, a jak się omylili choćby i o 100 mil, to to znaczy tyle jakbyś się ty na łokciu o jeden włosek omylił. Samo słońce strasznie wielkie i palące, kiedy my je widzimy z tak daleka, i stamtąd nas jeszcze grzeje.

To są rzeczy wielkie, a jak spojrzymy na najmniejsze to takie same dziwy. W szklance wody jak dzień postoi, jest robaczków tyle albo i więcej, ile kilometrów od ziemi do słońca. Oczywiście, że ich gołem okiem nie widzimy, ale wymyślili ludzie do tego osobne narzędzie, które się nazywa mikroskop i przez nie to można je widzieć, a nawet jak się te robaczki mnożą. Wielki rozum ludzki, co tego wszystkiego docieka, i wielka dociekliwość ludzka za temi rzeczami, a większy Pan Bóg, że taki ludziom rozum dał. Niech Jemu, który i wielkie słońce i najmniejsze robaczki w wodzie stworzył i utrzymuje, będzie cześć i chwała i służba nietylko od aniołów w niebie, ale i od nas ludzi na ziemi! *J. P.*



O chowie cieląt.

A czy to umie włościanin cielęta chować? Odpowiem, jak który. Teraz grunta już bardzo pokawałkowane, większa może już część włościan gospodarzy na mniej, niż 3 morgach ornego pola; otóż powiem, kto ma mniej, niż dwie morgi własnego, niech cieląt nie chowa, bo nie wychowa, na krowę chyba z kupnego; zresztą taki mleka na wychów nie ma, bo albo na dom albo na sprzedaż mu potrzebne.

Zatem kogo stać niech chowa i owszem ale jak? Najprzód o matce. Kto ma dobrą krowę niech chowa, bo lichej niewarto. Dobrą krowę nazywam taką, która da wszystkiego razem choć 250 garncy t. j. 1000 litrów na rok przy zwykłem utrzymaniu.

Niedość krowy trzeba buchaja. Otóż radzę, żeby koniecznie szukać buchaja tego samego namiotku to jest tej rasy co krowa. Mieszańce krowy nieraz dobre, ale po nich potomstwo niepewne. Masz krowę holenderską, szukaj takiego buchaja, masz polską, szukaj polskiego, a jednego i drugiego, żeby miał skórę niegrubą a choćby i grubszą żeby po żebrach dobrze ci się ruszała, jak ją uszczypniesz, jak n. p. skóra na psie. Jak czy u krowy czy u buchaja skóra ci się mocno żeber trzyma daj pokój jednemu i drugiemu.

Gdy ci Pan Bóg jałówkę da (boć mały gospodarz nie będzie chował buchajka na to, żeby mu żłoby i płoty psuł) siary część tylko oddoić, bo siara cielęciu potrzebna, ale nie wszystka; najlepiej przy cycku chowaj, ale trzeba po trzech dniach odłączać i tylko trzy razy na dzień puszczać do krowy. Jak się napije resztę oddoić jeśli jest, ale niech się napije do woli, a głównie w pierwszych trzech tygodniach. Nie trzymaj zadługo przy cycku, bo będzie z tego bydlę piękniejsze ale gorzej dojne, sześć tygodni wystarczy. Dawaj tymczasem co najlepszego siana a owies pognieść w możdzierzu albo grubo na żarnach zmiel. Jeszcze po odsadzeniu schudnie nim odtęskni ale to darmo. Gdy się jeść całkiem nauczy, dawaj co tylko możesz, żeby się wnet spobiedziło, a jak się zrobi gładkie, to możesz i coś uciąć ale już mniej jak pół garnca owsa albo kwartę bobu śrutowanego nie dawaj, a zawsze z trochą sieczki, żeby musiało wolno gryść, inaczej załknie prędko i źle strawi. Do buchaja jałówki nie puszczać przed sześcioma kwartałami od urodzenia, ale we dwa lata już koniecznie, żeby najpóźniej we trzy lata krową była. Starsza zadużo kosztuje i nie będzie lepsza tylko gorsza. Po trzech kwartałach sfolguj z dawaniem, żeby się za wczas nie goniła. Jeśli się za wczas goni, do studni raz drugi, i polać jej grzbiet zimną wodą.

Co do buraków, ziemniaków, marchwi, pomyj i t. d. dawaj od sześciu miesięcy jak masz, a gorącego nie, bo jeśli musisz sprzedać to ganią, że ma zęby przyczerniałe, ale choć i dla siebie chowasz dawaj tylko tak, żeby nie było ze wszystkiem zimne. Na dworze trzymaj ile możesz; przy żłobie nie urośnie tylko się spasie i trudno się odstoi i zła krowa będzie.

Maszli krowę kupować to pomyśl na co chować będziesz, czy

namleko na sprzedaż czy dla siebie i na masło. W pierwszym razie szukaj holenderki bo zawsze da więcej.

Chowam bydło od 40 lat i to zawsze czerwone innego nie chcę, bo mi się zdawało lichsze, sprzedałem żydowi a on wszystkie jałówki chłopom; brali na chów i bardzo się ładnych krów dochowali, że zdaleka po nie przyjeżdżają. A więc może włościanin chować.

Poją i ze skopca i nie dają ani raz ssać cielęciu; dobrze i tak, ale trzeba bardzo gospodyni porządnej; jak tylko skopek raz niedobrze pomyty, łatwo się cielę rozchoruje. Dlatego lepiej po staremu do wymienia tak radziłem i radzę. *J. P.*

Ogród warzywny.

Otóż nadeszła wiosna i każda dobra gospodyni zabiera się pilnie do uprawy ogrodu i słońce przygrzewa, ziemia już obeschła więc trzeba brać się co prędzej do roboty.

Ale chcąc mieć korzyść z pracy swojej a nie marnować ziemi, nawozu i nasion trzeba się wziąść do tego roztropnie. Każden kawałeczek musi być zużytkowany, by każda grządka dała dochód. Ale aby tak było, musi dobra gospodyni wiedzieć co i jak ma posadzić. Niejedna młoda i niedoświadczona myśli sobie ot byle dać nawozu a będzie urodzaj! Gdzie tam! — tak jak gospodarz w polu musi roztropnie wybierać stosowny kawałek na groch czy na buraki tak samo i gosposia u siebie.

Cóż najważniejsze wśród warzyw dla małego, ale porządnego gospodarstwa?

Oto to, co dzień w dzień prawie jadamy. Więc po kolei przypomnijmy sobie jakiej ziemi potrzeba każdemu z tych warzyw.

Kapusta, kalarepa, ogórki, dynia, selery, szpinak, czosnek lubią ziemię pulchną, świeżo wymierzwioną; takie grzędy obsadzić można sałatą, która w piątek zwłaszcza dobrze smakuje, gdy się octem poleje, czosnkiem i solą przyprawi i do kartofli poda.

Gdy jednego roku dobrze zgnojona była ziemia, to można jeszcze w jesieni ją lekko nawozem potrząść, aby zgnił zupełnie do wiosny przekopany lekko odrazu. Wtedy udadzą się na takiej tłustej ziemi wybornie buraki cukrowe i pastewne, marchew, cebula, chrzan,

kartofle. Grządki na cebulę jeszcze można potrząść lekko i przekopać z nawozem kurzym lub gołębim a cebula nda się wybornie.

Na najchudszym kawałku w ogrodzie przyjdą grochy, rzepa, wreszcie poczciwe kartofle, które nigdy prawie nie zawiodą.

Choćbyś kochana gosposiu miała mały kawałek ogrodu podziel go sobie na trzy części; jedną dobrze wygnoić trzeba co roku, aby mieć zapas kapusty, ogórków na całą zimę. Drugą i trzecią obsadzić trzeba według rady powyżej podanej, a co miejsca zadużo, to kartoflami obsadzić można.

I jeszcze jedna rada. Aby się plon udał, starać się trzeba koniecznie o dobre i pewne nasiona. Znam jedną gosposię, co sobie na targu od nieznanej przekupki wzięła buraków i kapusty na nasienie. I cóż się stało? Ziarno zeszło, rośnie, ale zamiast kapusty do kwaszenia, wyrosły badyle brukselki, a zamiast ładnych buraków ćwikłowych, jakieś zwiedzione pastewne.

Najlepiej starać się o własne nasiona a gdy niema, w pewnem miejscu kupować. *M. H.*

O pielęgnowaniu małych dzieci.

Czystość.

Nie może być mowy o zdrowiu u dzieci, tam, gdzie matka nie ma starania o czystości i porządku. Trzeba utrzymać czystość c i a ł a przez kąpiele, czystość b i e l i z n y, która się dziecka dotyka, przez pranie, czystość p o w i e t r z a, przez otwieranie okien i wietrzenie pościeli.

Mieszkam na wsi, więc wiem, że niema matki tak niedbałej, nawet w najbiedniejszej chacie, którąby dziecka swego nie kąpała codziennie, zwłaszcza w pierwszych miesiącach. Zwykle kąpią się dzieci na wsi w nieckach, i bardzo to dobre do kąpieli naczynie, bo nie za głębokie, nie ma kątów i dziecko sobie w niem krzywdy nie zrobi, nie trzeba jednak brać takiego naczynia do żadnego innego użytku.

Najlepiej dziecko kąpać zrana, korzystając z ognia, przy którym obiad się gotuje, (na Rusi bywa to dużo wcześniej, niż na Ma-

zurach), w izbie wtenczas najspokojniej, bo wszyscy przy robocie i matka gotując obiad, dziecko wykąpać może.

Na kąpiel najlepsza woda rzeczna lub deszczowa, bo miększa od studziennej, ale nie zawsze wybierać w tem można; woda ma być ciepła, ale nie gorąca, broń Boże. W zamożniejszych domach są miary szklanne do mierzenia ciepła, tak zwane ciepłomierze, ale po wsiach, musi wystarczyć, ogólnie mówiąc, roztropność i doświadczenie matki, mierzyć ręką, by woda była ciepła, a już z dwojga lepiej, gdy będzie trochę za zimna niż za gorąca. Według miary powinna mieć woda na na kąpiel 27 stopni ciepła.

Do kąpieli wkłada się dziecko zupełnie obnażone lub owinięte kawałkiem czystego płótna. Pod główkę dać mu czystą szmatę w kłębek zwiniętą, a dziecko ułożone w znak, powinno tak być zanurzone w wodzie, by ponad nią znajdowała się górna część piersi i cała twarz, przyczem uważać trzeba, aby woda nie dostawała się do ust, nosa lub oczu. Osobno mu obmyć czystą zmoczoną szmatką lub gąbką jeżeli jest w domu, buzię i główkę. Dużo matek nie robi tego z obawy by miękkiego ciemienia dziecku nie ugniatać. Tymczasem skórka na głowie jest tłusta, i mieszając się z kurzem i innemi nieczystościami wytwarzają się na głowie strupy, które tak często na wsi widujemy. Strupy takie są złe, bo pod niemi nieraz się robią ranki. Jeżeli już są trzeba je posmarować czystą oliwą lub świeżym tłuszczem a potem starannie zmyć główkę wodą z mydłem. U matki starannej, która dziecku główkę codziennie zmywała, takie strupy się zwykle nie tworzą. W kąpieli nie trzeba dziecka zostawiać spokojnie, ale trzeba je nacierać ręką lub polewać wodą z kąpieli, biorąc ją garnuszkiem lub złożoną ręką.

Kąpiel ma być krótka, to znaczy, że nie trzeba w niej dziecka trzymać dłużej jak pięć minut, (kto ma zegar niech patrzy kładąc dziecko do kąpieli, która godzina). Pod tym względem bardzo na wsiach nie uważają; zdaje się może, że gdy matka zadała sobie pracę kąpiel przygotować, to niech dziecko na niej użyje. Włoży dziecko do kąpieli, wybiegnie zobaczyć co się dzieje na podwórzu, tam ją coś zajdzie, a dzieciątko leży lub krzyczy w kąpieli. Podczas kąpieli matka wyjść z izby nie powinna, a trwa tak krótko, że tę chwilę dziecku poświęcić może. Przez ten czas niech przy piecu wygrzewa się pieluszka, w którą matka dzieciątko wyjmując z kąpieli zawinie, obetrze ciałko i nakryje. Po każdej kąpieli przed ubraniem dziecka trzeba dokładnie obejrzeć wszystkie fałdy, w których gromadzi się pot i inne

nieczystości a przez to robią się odparzania. Takie fałdy u wszystkich małych dzieci, ale szczególniej u tłuściutkich znajdują się na szyjce, pod pachami, w pachwinkach i w kroku. Wszystkie te miejsca trzeba starannie obejrzeć, wytrzeć kawałkiem miękkiego płótna i zasypać proszkiem. Na wsiach zasypują dzieciom próchnem z drzewa, na Rusi, gdzie dużo mają tatarki używają mąki tatarczanej, która bardzo do tego dobra, my radzimy brać mączkę ryżową, której teraz w każdym sklepiku wiejskim dostanie. Zapewne, że taka kąpiel wymaga zachodu, ale się ona matce opłaci, i wychowanie zdrowego dzieciątka będzie jej nagrodą.

Są jednak chwile kiedy dziecka kąpać nie można, a mianowicie jak ma gorączkę lub kaszel a nawet katar. Biegunka i rozwolnienie nie są powodem do wstrzymania kąpieli, i owszem mogą być nawet pomocne. Prócz kąpieli dbała i porządna matka, po każdem zanieczyszczeniu obmyje, wytrze dziecko i w świeże zawinie pieluchy. Taksamo nawet w razie kaszlu nie można zaniedbywać obmywania i oczyszczenia miejsc, które tego potrzebują.

W numerze listopadowym mówiliśmy już o bieliźnie, która dla małego dzieciątka koniecznie potrzebna, co najważniejsze, to mieć kilka pieluszek, by ile razy je zanieczyści, lub zniszczy tyle razy je zmienić, przepłukać, a nietylko wysuszyć jak się czasem zdarza. Woda zawsze pod ręką więc to wszędzie zrobić można. Przypominamy też, że zdrowiej dziecku leżeć na słomie, jak na mokrej poduszce a jeżeli niema podkładu gumowego (to jest rodzaj materyi, która nie przepuszcza wilgoci), to lepiejby dziecku było na słomie, którą często zmienić można a tylko z wierzchu przykryć poduszką. Tak dla starych jak dla dzieci bardzo zdrową rzeczą jest, by bielizna, pościel, łóżka były na dwór wynoszone i na słońcu suszone. Nasze gospodynie robią to często w lecie i same nie wiedzą jaka to rzecz dobra i zdrowa wynoszenie pościeli.

Gdy się bogatą wsią jedzie, to aż miło patrzeć co to poduszek, pierzyn w letnie dnie na słońce wystawionych. Ale nie myślcie, że przez długą zimę poduszek nie można wietrzyć i trzepać. Tylko naturalnie trzeba je trzymać krótko na dworze, i wnieść do izby o takiej godzinie, by się dobrze zagrzały zanim się pod nie wejdzie. Temwięcej dziecinne poduszki, które tak często zanieczyszczone, potrzebują nietylko wyschnąć, ale się przewietrzyć codziennie.

Bielizny dziecinnej nigdy krochmalić nie trzeba, a jakeśmy mówili ubierać je tylko w takie rzeczy, które się prać dadzą.

Najtrudniej będzie mieć czyste powietrze w zimie w tych chatach, w których niema okien otwieranych. Dlatego przy stawianiu nowych domów koniecznie tego pilnować trzeba, by okna nie były zabijane, ale otwierane, a gdy takich niema, starać się w zimie choć co parę dni wywietrzać izbę, otwierając drzwi na oścież, naturalnie wtenczas trzeba małe dzieci z niej wynieść. Zato w lecie niech dzieci jak najwięcej będą na dworze, uważać tylko trzeba, by słońce na główkę nie padało. W niektórych okolicach, matki idące w pole do roboty zawieszają dzieci w płachcie na drzewie, albo na drążkach, wbitych w ziemię. Zwyczaj to stary i bardzo się to do zdrowia i wzrostu przyczynia. Ale bardzo trzeba uważać, by słońce nie paliło, bo ciężkiej choroby nabawić-by się dziecko mogło.

Dużo ciężej wychować dzieci biednym rodzicom po miastach i miasteczkach, mieszkania mają gorsze, dziecka niema gdzie wynieść, a choć okno otworzy to niezdrowe powietrze przez nie wchodzi. Dlatego bywają blade, mizerne i dużo więcej chorują od wiejskich dzieci.

Takbym pragnęła, by wszystkie dzieci naszych kochanych czytelniczek Niewiasty, były na buzi rumiane, ciałko na nich zdrowe i jędrne, oczka wesołe, by żadne z nich nie podlegały różnym chorobom, o których jednak i tak w następnym numerze mówić będę musiała. *Z. P.*

SZCZĘŚCIE.

NOWELKA.

Dokończenie.

Było już koło północy, kiedy Jasiek wsunął się do izby. Twarz miał spokojną i groźną, a oczy świeciły mu złowrogo jak u wilka. Nie dojrzał Anusi siedzącej w zmroku — zresztą pewny był, że śpi oddawna w komorze. Stąpał ostrożnie, aby hałasem siostry nie zbudzić. Do komina się zbliżył, głownię wziął w garnek, schował, łuczywa parę kawałków z przypiecka ściągnął, czapkę na oczy nasunął i cicho wyszedł z chaty.

Noc była ciepła, a w powietrzu czuć było zapach kwitnących lip... Cisza ogromna zaległa wieś... światła pogasły dawno... wszyscy spali...

Księżyc jasno oświecał drogę, po której szedł Jasiek. A on biegł coraz prędzej, jakby siłą jakąś niewidzialną popychany i nie oglądał się nawet za siebie.

Minął całą wieś — ostatnia była zagroda Wojciecha.

Przelazł przez płot chruściany i chatę okrążył — ciemno, głucho, śpią wszyscy. Puści ich z dymem, a potem pójdzie i utopi się w rzece. Nijak mu żyć na świecie ze swoją hańbą i bólem. Raz kozie śmierć. Myślał wprawdzie, że inaczej ułoży się życie i że on właśnie ma wielkie prawo do szczęścia — ale widać nie było mu sądzono. Wyciągnął głownię z garnka, łuczywo przytknął doń i zaczął pomalutku rozdmuchiwać. Zajęło się i słup jasnego płomienia buchnął ku niebu... Jasiek podniósł je w górę i szybko do strzechy słomianej sięgnął... gdy wtem dwoje rąk z jakąś siłą rozpaczną wyrwało mu ogień z dłoni...

Struchlał... obejrzał się...

Przed nim stała Anka.

. . . .

Ogarnęło go zdumienie bez granic... a potem wściekłość...

I on spokojny zwykle, łagodny w obejściu chłopak, stał się w jednej chwili siny z gniewu i głosem zmienionym, chrapliwym, spytał:

— Pocoś tu przyszła?

— Przyszłam ratować twoją duszę.

— Zapóźno. Dla mnie już niema ratunku. Wracaj do chaty.

— Nie wrócę.

— Wracaj, jeżeli ci życie mile! — huknął.

A straszny był w tej chwili. Oczy krwią mu nabiegły, twarz skurczyła się jak u dzikiego kota, co się do skoku czai. Ale ona bynajmniej się nie ulękła. Postąpiła krok naprzód, ręce na piersiach skrzyżowała i rzekła z mocą:

— Zali ty myślisz, że ja się cofnę przed groźbą śmierci, kiedy idzie o ciebie? Zali ty nie wiesz, że ja cię miłuję jak duszę własną? —

A później wyciągnęła doń ramiona i głosem drżącym, w którym był żal jakiś ogromny, i prośba, i litość, szepnęła:

— Jasiek!

Drgnął i twarz mu pobladła. Nigdy dotąd wyraz ten nie zrobił na nim takiego wrażenia. A przecież to było jego imię. Tak go nazwał dobry ksiądz proboszcz w dzień chrztu; tak nań wołała matula,

kiedy był jeszcze maleńki; tak doń jego dziewka umiłowana mówiła, Marysia Sołtysówna. A teraz kiedy duszę dyabłu zaprzedał, kiedy miał za chwilę zostać zbrodniarzem, podpalaczem i samobójcą, przychodziła Anka i rzekła mu »Jasiek«... A on przez cały ogrom zaślepienia, gniewu, zemsty, jakiemi miał duszę przepełnioną, poczuł, że nie jest już godzien nosić to imię, przez tyle drogich i czystych ust wymawiane.

Podniósł głowę. Przed nim stała Anka, z falującą piersią i błyszczącemi oczyma. Wydała mu się w tej chwili wyższa i piękniejsza niż zwykle, a taka bohaterska i taka dobra jak anieli w niebie. Jakto? Więc ta dziewczyna nie ulękła się nocy, podejrzeń ludzkich, jego gniewu i śmierci samej, aby go ratować?

Skutkiem tych myśli, tłumnie cisnących mu się do głowy, nie rzucił się na siostrę, nie wyrzekł słowa, jeno patrzał uporczywie, jak zdeptane łuczywo dogasało na wilgotnej ziemi.

Dziewczyna odgadła widocznie co się działo w duszy brata, bo za ramię go silnie ujęła i rzekła bardzo stanowczo:

— Chodź do domu. —

I poszli...

Na niebie zaczęło świtać.

IV.

Tego dnia Jasiek nie poszedł do roboty, nie miał sił, ani ochoty po temu.

Anka nie zmuszała go i mówiła z pobłażliwym uśmiechem: niech se odpocznie krzynkę.

Więc przed chatę usiedli i gwarzyli.

— Widzisz, — mówiła Anka do brata, ja się temu nie dziwię, coś wczoraj chciał zrobić, bo ci się od wielkiej desperacyi rozum pomięszał. Ale dziś, to już całkiem co innego. Dziś ty już na takową rzecz się nie porwiesz, boś chrześcijanin i uczciwy chłop. Prawda Jasiek?

Ale on milczał i w ziemię patrzał, więc mówiła dalej.

— Boć i coby ci z tego przyszło, jakbyś go zgubił? Tobie by się krzywda przecie nie wróciła — a jego starzy rodziciele poszliby z torbami na nędze i tułaczkę, ot co! I byłby to dla ciebie straszny wyrzut sumienia na całe życie! —

— Ty mówisz, dodała po chwili, że byłbyś się utopił? Aj głupi, głupi! Zali ty myślisz, że duszę ludzką można zabić, albo utopić?

Nie, ona żyłaby wiecznie w mękach piekielnych, co niemają nigdy końca, ani folgi nijakiej. Aż pomyśleć straszno! Ale Pan Jezus jest dobry i miłuje tę biedną, grzeszną duszę twoją i nie po to ją zbawił, krwią swoją odkupił, aby znów na wieki przepadła. On jest przecie nasz Ojciec. Więc ty, Jasiek, do spowiedzi świętej teraz pójdziesz, księdzu dobrodziejowi serce otworzysz i będziesz Pana Jezusa przepraszał. No, gadaj, pójdziesz?

— Pójdę — rzekł.

— To dobrze. Ale przedtem Wojtkowi darujesz, dla miłości tego Boga, co je w złotym kielichu, w kościele utajony. Przebaczysz mu z całego serca, z całej duszy, ze wszystkich sił... ot jak. Gadaj zaraz... przebaczysz?

— Nie mogę — jęknął.

— Jak to nie możesz! — zawołała żywo, toś ty chciał, aby ci Pan Jezus odpuścił, a sam się nie chcesz z nieprzyjacielem pojednać? Tak to nie może być! Ty musisz Wojtkowi darować, ja wiem że ty mu darujesz... urwała i głowę podniosła, bo od strony rzeki doleciał ich uszu krzyk straszny, pełen śmiertelnej trwogi, bezdennej rozpaczy, szaleństwa... ratunku!... ludzie ratujcie!... Cisza... a potem znowu krzyk:

...Jezu!... Jezu!... ratunku... Tym razem słabszy był i jakby zdławiony.

— Ktoś tonie! — rzucił Jasiek i skoczył ku rzece.

Anka stanęła u proga i, oczy od nadmiernego blasku przysłoniwszy patrzała za nim.

Leciał na przełaj, przez mokrą łąkę, skacząc po kępach mchu i traw wodnych. Byle prędzej! Byle zdążyć na czas! Czapka spadła mu z głowy, wiatr utworzył z rozpiętej świty rodzaj skrzydeł.

Wpadł w łozy nadbrzeżne. Ona nie mogła go już widzieć...

Więc klękła przed chatą, podniosła ręce ku niebu i głośno jęła odmawiać:

— «Pod Twoją obronę uciekamy się»...

I nagle ogarnął ją wielki, niewytłómaczony strach... serce tłukło się w piersiach jak szalone, a wargi białe, jak kreda, szeptały namiętnie: — wróć mi go, Matko Najświętsza; oddal nieszczęście... zlituj się nad nim...

Chwila mijała za chwilą; od strony rzeki doleciał ją plusk wody, potem gwar zmięszanych głosów... ale nikt nie nadchodził.

Aż wreszcie z zarośli wynurzyła się gromadka ludzi i wolno

zbliżała się do wsi gościńcem. Dziewczynie zdało się, że kogoś niosą, więc krzyknęła strasznie, zerwała się z klęczek i jak strzała pomknęła ku nim.

Biegła tak, że ino wiatr świstał jej w uszach, a oczy przymknęły się od wielkiego pędu powietrza... coraz bliżej, jeszcze kilkanaście kroków ją dzieli od onych ludzi... już, już...

Stanęła. — Dwóch sąsiadów niosło Wojtka Pszczołę: jeden za ramiona, drugi za nogi — z tyłu szedł Jasiek i obu rękoma podtrzymywał mu głowę...

Z odzieży jego woda lała się strumieniami, ręce podtrzymujące głowę Wojtka drżały lekko, a twarz była bardzo blada, jak po strasznym wysiłku fizycznym, a może... i moralnym.

Anka stała przy drodze i patrzyła na brata, oczu odeń nie mogła oderwać... i czy to radość wielka a bezbrzeżna ją ogarnęła, czy może promień słonka przedarł się przez liście wierzb i padł na nią w tej chwili — dość, iż twarz dziewczyny stała się tak jasną — że niemal świetlistą. —

V.

I po całej wiosce gruchnęła dziwna, a niespodziewana wieść, że Jasiek, brat Anki, uratował tonącego Wojtka.

Opowiadano sobie to wydarzenie z różnymi prawdziwymi i nieprawdziwymi dodatkami, chwalono męstwo młodego gospodarza, co życia nie zawahał się na szwank narazić dla nieprzyjaciela. Ojcowie za przykład go synom stawiali, a matki, każda by rada mieć go za zięcia.

— Boć to i fortuny kawał, i chata duża, i pracowitość, i rzetelność u tego chłopa jest. — A o tych stu złotych, toć chyba nieprawda — już my tam Wojtkowi nie wierzym — taki łgarz.

Przez cały wieczór gwarzono u ogniska o sierotach — imiona ich były na wszystkich ustach.

Oni jedni nie wiedzieli o tem i, stojąc przy kominie, w blasku jasnego promienia, szeptali półgłosem; dziewczyna warzyła kaszę w saganku i mówiła do Jaśka, jakby kończąc długą rozmowę:

— Widzisz, w tem właśnie jest cały sekret szczęścia: rzucą na cię kamieniem, bluzną zniewagą w twarz, zdepczą jak robaka — ty im za to chlebem oddaj i miłością wypłać i — zapomnij. Niechaj taka będzie twoja zemsta. Ona ci da spokój, i pogodę, i wesele. —

A po chwili dodała już sama do siebie:

— Szczęście! jakież ono i gdzie? Ni w bodactwie ono... ni w radości... ni w powodzeniu... jeno w pracy uczciwej, w sumieniu czystem, w sercu prawem człek go znajduje. Boć rozkosz, bogactwo, nauka, młodość sama... to nie jest szczęście...

— Anka — przerwał Jasiek siostrze, jakby sobie coś w tej chwili przypomniał, — mówili mi, że Wojtek ciężko po tej kąpieli zachorzał i leży bez duszy w maglinie — trza go odwiedzić jutro. —

— Po co jutro? Zali to dziś nie lepiej?

Kartofle usunęła z ognia, chustką nakryła głowę i poszli.

Janina Glogerówna.

Rozmaite wiadomości.

Z Kościoła — z kraju — ze świata.

Ks. biskup wileński Zwierowicz został w tych dniach powołany do Petersburga. Miał się wytłómaczyć przed rządem rosyjskim, że wysłał do duchowieństwa swojej dyecezyi okólnik, w którym nakazywał ostrzegać lud katolicki przed szkółkami schyzmatyckiemi, i zakazywać, pod groźbą odmówienia rozgrzeszenia, posyłać do nich dzieci.

Biskup dopełnił tylko ścisłej powinności biskupiej. Minister cesarski żądał wszakże od niego, aby ten zakaz odwołał. Gdy biskup odmówił, oświadczono mu, że wywieziony będzie na czas nieograniczony, może na długie lata, do dalekiego miasta Tweru: odebrano mu też prawo, całą pensyę biskupią, nie pozwolono już wcale wrócić do Wilna, i 4-go kwietnia wywieziono. Mieszkańcy Wilna domyślali się, gdy wyjeżdżał, że już nie zobaczą swojego pasterza. Całe miasto wyległo, aby go żegnać. W tej ulicy zwłaszcza, gdzie jest Ostra Brama, a w niej kaplica z cudownym obrazem Matki Najśw. Tłum był taki, że kareta ledwo przejechać mogła, a z tłumu podnosił się płacz i jęki, a z karety wychylała się głowa i dłoń biskupia, żegnająca znakiem krzyża swoją owczarnię ukochaną, za którą, jak dobry Pasterz, swoją duszę oddawał. Jest to trzeci biskup wileński, za naszej pamięci wywieziony, oby dobrego miał następcę, oby i on gotów był raczej śmierć ponieść, niż zdradzić Kościół święty i lud chrześciański.

Order pracy. We Włoszech, gdzie dużo złego się dzieje, stała się rzecz dobra i poczciwa. Ustanowiono order pracy, dla ludzi, którzy o własnych siłach zdobyli stanowisko w handlu i przemyśle. Na początek dostało go sześciu ludzi: właściciel fabryki bielizny w Turynie, niegdyś prosty robotnik. Założyciel ogromnych magazynów w Neapolu, który przed 27 laty założył pierwszy swój sklep, ze stu reńskich zaoszczędzonych i zarobku. Syn robotnika portowego, teraz właściciel kilku okrętów handlowych w Genewie· Ubogi blacharz, dziś posiadacz największy na całe Włochy fabryki wyrobów blaszanych. Dwóch zarządców warsztatów okrętowych, którzy zaczęli życie jako prości robotnicy.

Przeczytajcie to kochane matki synom swoim, aby ich zachęcić do oszczędności i wytrwałej pracy.

Trzęsienie ziemi. Dawniej w Suplikacyach dodawano: od powietrza, głodu, ognia, wojny i trzęsienia ziemi, zachowaj Panie. Bo to też straszna klęska i biedne kraje, w których one panują i gdzie człowiek niepewny czy miasta i wioski stać będą zawsze na miejscu, czy domy, chaty, kościoły nie zatrzęsą się w posadach i nie zagrzebią nas pod gruzami. Nawet niedaleko nas w Karyntyi w austryackiem państwie, piękne miasto Zagrzeb przed paru laty prawie zniszczone zostało, ale w gorących, nadmorskich krajach, gdzie z gór, które się nazywają wulkany ogień bucha, taki sam ogień wewnątrz ziemi zamknięty, trzęsie jej powierzchnią. W górach kaukazkich na południe w Rosyi, było teraz takie trzęsienie ziemi, głównie w mieście Szemasza i okolicy. Poginęło tam mnóstwo ludzi, przeszło 9 tys., domów 125 w wioskach i osadach się zawaliło. Naszych kościołów katolickich tam niema, ale tureckich meczetów i rosyjskich cerkwi kilkadziesiąt zniszczonych, samych sklepów 127. W tym kraju są źródła nafty najbogatsze w świecie, otóż po tem trzęsieniu otworzyły się w ziemi rozpadliny na dwie mile i więcej długości, a z nich tryska nafta.

Straszny wypadek. W Hiszpanii jest miasto Saragossa, które przed stu laty Francuzi oblegali, a dużo tam poległo i naszych Polaków, którzy razem z Francuzem się bili. Otóż, pewno z owego czasu, zostało tam w ziemi, w jaskini, dużo worków z prochem.

Parę dni temu, dzieci bawiąc się, do tej jaskini trafiły. Jedno zaświeciło zapałkę, bo tam było ciemno, zapałka spadła na proch i straszny powstał wybuch. Z siedmiorga dzieci które się tam bawiły, żadne się nie wyratowało.

Wydawca: **Henrykowa Dziewicka.** — Redaktor odpowiedzialny: **Katarzyna Płatek.**
W drukarni W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.